

## Co mówi o człowieku? To, co było jego otoczeniem w dzieciństwie. Na przykład obrazy...

W moim domu wisiało ich sporo. W większości reprodukcje „naszego” śląskiego malarza R. Knöttela oraz oryginały pędzla H. Menzla. Były też reprodukcje impresjonistów, ale chyba pełniły rolę „wypełniacza pustego miejsca na ścianie”.

Obrazy Menzla...

Każdy odmienny w swojej tematyce, namalowany inną techniką. "Polna droga" to akwarela na kartonie. Duży obraz, 120 cm na 100. W pięknie zdobionej ramie. "Wangeroog" to z kolei olej, 40 x 55 cm, w prostej, aż skromnej ramie. Ale jest w nim coś, co urzeka. Zresztą w obu jest i dlatego postanowiłem kilka słów o nich napisać.

=====



### POLNA DROGA

Obraz sygnowany przez H. Menzla, ponoć kuzyna Adolpha von Menzla, którego obraz "Stalownia w Königshütte" (czyli dzisiejszym Chorzowie) wisiał w gabinecie "szefa" NRD Ericha Honeckera.

Przyznaję, że obraz jest dla mnie zagadką. Dziadek mówił, że to pejzaż z naszych gór. Od blisko 50 lat szukam, szukam ... i nic - tego akurat miejsca nie udało mi się znaleźć.

Myślałem, że może znajdę na ten temat coś w zbiorach monachijskiej Pinakoteki, gdzie wisi kilkadziesiąt płócien kilku członków tej malarskiej rodziny, ale nie...

I, co dziwne, żadnej dostępnej za pośrednictwem stron internetowych starej fotografii z podobnym domem? - kościołem? - kapliczką? Bo z pewnością jakiś sakralny obiekt stoi w tle za domem po lewej...

Zastanawiały mnie góry. W Sudetach takiego skalistego horyzontu nie uświadczysz. Ale kilka razy w życiu zdarzyło mi się coś takiego zobaczyć. Chmury przewalające się ponad górskimi przełęczami potrafią przybrać niezwykle formy. I stworzyć widok, który przypomina najwyższe partie Tatr albo Alp...

Ciekawe, jaką zagadkę kryje w sobie ten obraz...

=====



## WANGEROOG

Na północ od Wilhelmshaven, już na Morzu Północnym, leży wyspa Wangeroog (dziś pisze się Wangerooge), jedna z mniejszych Wysp Wschodniofryzyjskich. Dziadek opowiadał mi, że w latach 1911 - 1913 jeździli tam rodzinnie na wakacje. Byli krewni z Warszawy, byli krewni z Detmold. Oraz wiele osób z "Towarzystwa", jak choćby Księżę Albert Wirtemberski...

Ten obraz (także autorstwa H. Menzla) powstał w 1911 roku i przedstawia starą latarnię morską zwaną Westturm, Wieża Zachodnia.

Zbudowano ją w 1602 roku, daleko od morza, ale na siłę natury mocnych nie ma. Po każdym sztormie, po każdej ciskającej falami w brzeg zimie, metr po metrze Morze Północne zbliżało się do wieży.

W 1913 roku przypuściło kilkuniedniowy sztormowy atak, zabrało kolejny kawałek wybrzeża i tak podmyło samą wieżę, że ta runęła.

W 1914 roku cała wyspa została przekształcona w twierdzę. Wówczas zbudowano potężne nadbrzeżne baterie artyleryjskie, które miały ewentualny desant angielski posłać na dno wraz z okrętami.

W 1939 roku, razem z leżącą obok Baltrum, wyspa Wangerooge stała się jedną wielką baterią przeciwlotniczą chroniącą dostępu nad niemieckie porty. Alianci chcieli zmniejszyć straty i stwierdzili, że obie wyspy należy zrównać z ziemią. Zrównali, nawet nie z ziemią a z morzem. Skutecznie. I powtarzali naloty, gdy tylko Niemcy spróbowali tam cokolwiek postawić.

Dziś po tamtych wojennych czasach nie ma choćby śladu. Wieżę, choć już jako schronisko młodzieżowe, odbudowano, stawiając ją „bardzo daleko od brzegów” (piszę tak, gdyż na takiej maleńkiej wysepce, która ma raptem osiem kilometrów długości i tak nie więcej niż kilometr szerokości, słowa „daleko czy blisko” sensu raczej nie mają - przejście wyspy wzdłuż spacerem to i tak maksymalnie dwie godziny...).

Ale to także jakaś informacja o moich przodkach. Dziś ceny hotelowe na wyspie do „przyjaznych” raczej nie należą, tak jakieś 200 € za noc to jedna z niższych cen. W tych najlepszych, mających ponad 100-letnią markę hotelach (a w sumie hoteli i pensjonatów jest tam raptem kilkanaście), oferowane są raczej kilkusobowe (i kilkupokojowe) apartamenty rodzinne, tak za powiedzmy 1.500 € za dobę... To dużo. Wiek temu było podobnie - to był kurort dla **bardzo zamożnych** klientów, nie dla przeciętnego portfela. Czyli moim przodkom musiało się całkiem nieźle powodzić! To bardzo przyjemne mieć taką świadomość.

Wangeroog to jedno z tych miejsc, do których jeszcze nie dotarłem, ale gdzie, być może, pojawię się. Nie żeby „za wszelką cenę podążać śladami przodków” ale dlatego, że miejsce po prostu urokliwe. A ja takie miejsca właśnie lubię...



## GENERAL VANDAMME PROWADZI NATARCIE NA TWIERDZĘ SREBRNA GÓRA.

To jedna z kilku reprodukcji obrazów autorstwa R. Knöttela, powstałych w 100-lecie bitwy o Twierdzę, które zdobyły mój dom rodzinny.





## FRANCUZI W ATAKU NA TWIERDZĘ

Druga z reprodukcji całego cyklu R. Knöttela z 1907 roku poświęconego walkom o Twierdzę Srebrna Góra. Wprawdzie Twierdza jest namalowana nieco schematycznie i atak idzie jakby nie z tej strony (bo Spitzberg czyli dzisiejszy Fort Ostróg atakowany nie był), ale co tam...

Inwencja malarska autora - jego święte prawo!



## KARTKI Z KALENDARZA.

W roku 1907 wydany został kalendarz poświęcony historycznemu umundurowaniu śląskich żołnierzy i oficerów – nie mam, niestety, całego kalendarza. Jednak w moim rodzinnym domu wisiały „za szkłem” dwie imponujące rozmiarami karty (ca. 80 x 80 cm) z marca i czerwca – obie prezentowały żołnierzy i oficerów Śląskich Wojsk Krajowych (Schlesische Landwehr) z okresu wojen napoleońskich.

Grupy rekonstrukcyjne popełniają dość zasadniczy błąd - prezentują obrońców Twierdzy Srebrna Góra w mundurach armii Prus, a tymczasem żołnierze Śląskich Wojsk Krajowych (Schlesische Landwehr), i to już od czasów księcia Jana Chrystiana, używali zielonych mundurów. Doskonale wpasowywały się w tło śląskich pól i lasów.

Piękna była ta zieleń munduru zdobiona oficerskim srebrnym szamerunkiem...

Tak jak i historia tego zorganizowanego na wzór wojskowy śląskiego pospolitego ruszenia.

Utworzone przez Jana Chrystiana księcia brzeskiego w roku 1620 jako armia walcząca o niepodległość Śląska. I w mundurach według pomysłu tegoż władcy – ponoć ślascy wielmożni chcieli mundurów bardziej kolorowych, wzorowanych na Gwardii Papieskiej, ale Pan Hrabia Hoberg miał ponoć zaproponować, iż jeśli komu wola do kurobatek czy pawie strzelać, tedy niech sobie takie polowanie organizuje, ale żołnierz powinien być dla wroga niewidoczny, więc dobrze byłoby zielone mundury ludziom sprawić – i tak się, o dziwo, stało!

Regimenty Śląskie... Rozbite a może raczej wycięte niemalże w pień pod Leśnicą przez wielkopolskich panów-szlachtę, którzy najechali Ziemię Śląską jako wojsko lisowskie jesienią 1631. Kilku lat było trzeba, by młodzież dorosła, ogłady wojennej nabrała i należne uzupełnienie dała. W 1643 roku weszły w skład armii austriackiej, choć pozostawały pod dowództwem księcia Jerzego, brata Jana Christiana, który będąc ostatnim Piastem – księciem rządził Prowincją Śląską jako gubernator cesarski...

Sto lat później Śląsk był już zżyty z Austrią, dlatego Regimenty Śląskie, od samego początku, wiernie przeciw Prusakom stawały. Cóż jest jednakże warte choćby i największe męstwo małej grupy (Regimenty Śląskie liczyły zwykle nie więcej niż 3 tysiące ludzi – w tamtej epoce tyle, co 3 pułki), gdy cała austriacka armia, źle dowodzona i niezbyt do „umierania za Śląsk” chętna szła generalnie od porażki do porażki? Dwadzieścia ponad lat wojowały Regimenty Śląskie za pozostaniem Śląska przy Austrii ale cóż, koniec końców to właśnie Austria oddała Śląsk Prusom.

W 1763 roku, zgodnie z rozkazem austriackiej cesarzowej Marii Teresy Habsburżanki, Regimenty Śląskie pozostały w służbie swojej ziemi – przeszły pod rozkazy Fryderyka II króla Prus. Jako wydzielona organizacyjnie część Królewskiego Wojska Pruskiego pod rozkazami gubernatora Regencji Legnickiej! Na plus nowej pruskiej władzy oddać należy, że Akademia Rycerską w Legnicy należycie odrestaurowała – miał podówczas Śląsk szkołę wojskową w całej Europie szanowaną, w której murach choćby Andrzej Zamoyski, późniejszy Kanclerz Wielki Koronny nauki pobierał.

Nie miały jednak Śląskie Regimenty szczęścia wojennego, gdy nasze ziemie i góry, choćby w słusznej sprawie opuszczały. Wybite do nogi w czasach napoleońskich, w roku 1813, gdy przyszło naszej śląskiej piechocie w liczbie kilkuset ludzi w szczerym polu pod Bautzen przeciw dwóm tysiącom polskich ułanów generała Jerzmanowskiego stanąć. Odrodziły się w roku 1857, w pięćdziesiątą rocznicę bitwy o srebrnogórską twierdzę za zgodą Fryderyka Wilhelma IV króla Prus. VI Śląski (zwany też Świdnickim) Regiment Wojsk Krajowych wziął udział we wszystkich późniejszych wojnach - przeciw Danii (1864), Austrii (1866), Francji (1871)... Od 1871 roku mundury zbliżono krojem do cesarskiej Reichswehr (wojsk Rzeszy), ale z zachowaniem odrębności.

Widziałem taki mundur u profesora Wolfganga Grafa von Websky'ego.

Piękny...

Profesor twierdził, że dopiero Hitler, przekształcając Reichswehr w Wehrmacht w roku 1936 uporządkował umundurowanie, jednak Ślązacy mogli używać mundury Schlesische Landwehr w „sytuacjach honorowych”, cokolwiek to znaczy. Ale samego 6 Śląskiego Regimentu Wojsk Krajowych nie zlikwidował. I przez to istniały dwie jednostki o tym symbolu. 6-ta Dywizja Piechoty, ta "oficjalna", wchodząca w skład Wehrmacht i ten 6-ty "ochotniczy" Regiment Świdnicki.

Mundur w kolorze intensywnej zieleni (żadne tam pruskie feldgrau czyli zgniła zieleń). Rękaw z mankietem z wyłogiem (nie wiem, czy dobrze to określam; rękaw był wywinęty w taki sposób, by można było w zagłębieniu schować meldunek czy przepustkę...).

Nad przegubami, przy samym zwieńczeniu wyłogu niebieskie naszywki z napisem 6. LANDWEHRREGIMENT (oficerowie mieli litery koloru złotego, podoficerowie - srebrnego a żołnierze - białego). Nie było na tych mundurach pagonów, oznaczenia stopni znajdowały się na rękawach, jakieś 20 cm poniżej górnego szwu.